



ALICJA ZIOŁO

KRAKOWIANKI

Kontynuacja

Herstoryczne portrety niezwykłych Polek

MANDO

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Alicja Ziolo, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Mazur

Redakcja: Agnieszka Zielińska

Korekta: Monika Karolczuk,

Klaudia Bień

Indeks: Anna Kopec-Sledzikowska

Koncepcja graficzna serii:

Adam Gutkowski

Projekt okładki: Karolina Korbut

Skład i łamanie: Karolina Korbut

PDF ISBN 978-83-277-4511-8

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: READ ME • Łódź

Fotografie:

Muzeum Narodowe w Warszawie,
nr inw. DI 104271 MNW – okładka
Biblioteka Jagiellońska/polona.pl –
s. 12

Muzeum Narodowe w Krakowie,
aut. Stanisław Wyspański,
nr inw. MNK III-ryc.-26520 – s. 34
Biblioteka Narodowa/polona.pl –
s. 60

Biblioteka Narodowa/polona.pl –
s. 94
fot. Wojciech Olszanka/East News –
s. 128
archiwum Joanny Pawлуśkiewicz –
s. 164

rodzinne archiwum Bettiny Beres –
s. 198
Muzeum Narodowe w Krakowie,
Olga Boznańska w grupie
pięciu artystek, fot. A. Szubert,
nr inw. MNK VIII-rkps.1064/378 –
s. 232

Jan Mieczkowski, portret Heleny
Modrzejewskiej, Wikimedia
Commons – s. 274
Narodowe Archiwum Cyfrowe –
s. 312

rodzinne archiwum Alicji Resich –
s. 368

Archiwum Narodowe w Krakowie,
Akta poniemieckie, sygn. PNN 37 –
s. 402

Jakub Nowicki / studio Inigo –
zdjęcie na skrzydle

WSTĘP

Umówiliśmy się pod bramą cmentarza Rakowickiego. Zazwyczaj to bardzo dobry pomysł – miejsce jest charakterystyczne i łatwo się odnaleźć, ponieważ raczej nie kręci się tu wielu ludzi.

Dziś widzę, że jest inaczej. Trudno mi wypatrzeć ósmoklasistów z Ruczaju w tłumie. Niektórzy mają charakterystyczne czapki – po nich poznaję, że to studenci. Wśród nich sporo jest też osób dojrzałych – to prawdopodobnie pracownicy uczelni. W ich rękach dostrzegam znicze i naręcza papierowych chorągiewek z herbem Uniwersytetu Jagiellońskiego: skrzyżowanymi złotymi berłami na granatowym tle.

Po pierwszej chwili zaskoczenia orientuję się, że jest 6 listopada – rocznica aresztowania profesorów krakowskich w 1939 roku w ramach Sonderaktion Krakau, do dziś obchodzona jako dzień pamięci Uniwersytetu Jagiellońskiego. Częścią jubileuszu jest odwiedzanie grobów zasłużonych dla uczelni osób pochowanych na cmentarzu Rakowickim.

Tłum szybko się rozrzedza. My idziemy na zwiedzanie śladami drugiej części *Dziadów* Adama Mickiewicza, a delegaci uniwersytetu parami lub w małych grupkach rozsypują się po całym cmentarzu według sobie tylko znanego klucza.

W czasie wycieczki dotyczącej *Dziadów* rozmawiam z uczniami na temat przedstawionych w dramacie obrzędów cmentarnych,

szukamy ich pozostałości w krakowskich tradycjach. Odwiedzamy także groby osób, których historie są zbliżone do opisanych przez Mickiewicza. To okazja, żeby pokazać, kto został przez niego potępiony, a kto zdaniem poety potrzebował w zaświatach pomocy i dlaczego.

Jedną ze zjaw nękających bohaterów *Dziadów* jest pastereczka Zosia. To dla mnie pretekst, żeby opowiedzieć o roli kobiet i oczekiwaniach wobec nich w XIX wieku oraz o tym, jak sytuacja Polek zmieniała się w kolejnych dziesięcioleciach.

W tym kontekście odwiedzam z uczniami grób Stanisławy Dowgiałło, jednej z trzech pierwszych studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego, która wraz z Janiną Kosmowską i Jadwigą Sikorską rozpoczęła naukę w 1894 roku. Dowgiałłówna nigdy nie wyszła za mąż i nie miała dzieci, w czym przypomina pastereczkę Zosię. Jej historia, pełna walki o możliwość samorozwoju, a następnie pracy na rzecz społeczności, pokazuje mi, dlaczego kobiety wybierały inną drogę niż tę nazywaną „naturalnym porządkiem rzeczy”.

Kiedy zaczynam opowiadać historię pierwszych studentek, kątem oka dostrzegam jedną z uniwersyteckich delegacji zmierzającą w naszym kierunku z bukietem chorągiewek. Moja pierwsza myśl jest taka, że nareszcie się doczekałam: Uniwersytet Jagielloński docenił pierwsze kobiety, które sforsowały wrota uczelni. Nawet przez chwilę czuję wzruszenie, entuzjazm i dumę, wyobrażam sobie, że papierowa chorągiewka zostanie wwita w bluszcz porastający grób Stanisławy Dowgiałło, co będzie pięknym zakończeniem dzisiejszej wycieczki.

Niestety, dwóch panów niosących flagi tuż przy naszej grupie skręca z alejki w głąb sektora. Szukając grobu, który chcą odwiedzić, słuchają opowieści o pierwszych studentkach i widzę, że zerkają na mnie ukradkiem.

Wiem, że Uniwersytet Jagielloński upamiętnia tylko osobę z tytułem profesorskim, więc pomimo początkowej radości

spodziewałam się, że grób, przy którym stoimy, nie był celem tego spaceru. Wśród osób, o których pamięć dba UJ, są niemal wyłącznie mężczyźni zapisani w dziejach uczelni i polskiej nauki. Ale skoro chorągiewek w ich rękach jest jeszcze tak wiele, może kiedy usłyszą o tym, kto spoczywa w grobie tak blisko nich, spontanicznie obdarzą Stanisławę Dowgiałło tym skromnym upamiętnieniem?

Już po chwili wiem, że tak się nie stanie. Panowie odnajdują nagrobek ze swojej listy, dekorują go papierową flagą, a następnie, nadal przysłuchując się mojej opowieści, odchodzą w kierunku głównej bramy cmentarza.

Kiedy po zakończeniu wycieczki pożegnam się już z uczniami, podejść do grobu, który odwiedziła uczelniana delegacja. Rozpoznam nazwisko bardzo znanej krakowskiej rodziny, a sprawdzając pobieżnie biografie pochowanych tam osób, odkryję, że żadna z nich nie doczekała się profesorskiego tytułu. Jedna została w internetowych publikacjach opisana jako „bardzo ceniony członek uniwersyteckiej społeczności”, ale nie profesor. Najwyraźniej w pewnych przypadkach można zrobić wyjątek od reguły – po prostu nie robi się go dla pierwszych kobiet na uczelni, o czym gorzko przekonałam się kilka lat temu, próbując znaleźć finansowanie pozwalające na odnowienie grobu jednej z nich, Janiny Kosmowskiej*.

Wydaje się, że heristoria jest teraz na fali. Pojawia się sporo publikacji w tym nurcie, otwierane są kolejne wystawy. Przyjęcie, z jakim spotkała się moja pierwsza książka, *Krakowianki. Twarze polskiej herstorii*, jest tego najlepszym świadectwem. Kiedy pisałam jej kontynuację, na przełomie 2024 i 2025 roku, w Krakowie zwiedzać można było dwie przełomowe wystawy.

Pierwsza z nich to *Silaczki*, opowiadająca o historii krakowskich kobiet na przestrzeni wieków. Jej kuratorem był Michał Hankus,

* Więcej o tym przeczytać można w książce A. Ziolo, *Krakowianki. Twarze polskiej herstorii*, Kraków 2024.

który wykonał imponującą pracę, gromadząc pod dachem Kamienicy Hipolitów eksponaty wypożyczone ze zbiorów instytucji z całej Polski. Uważam tę wystawę i wysiłek jej kuratora za tak istotne i wyjątkowe, że chciałam ją upamiętnić, nazywając jeden z rozdziałów tej książki *Siłaczki* – dotyczy on kobiet działających w szczególnie trudnych warunkach, wykonujących niemal nadludzki wysiłek, żeby dotrzeć do celu.

Druga wystawa przygotowana została przez Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium Maius. Nosiła tytuł *I na co paniom to wszystko?*. Jej kuratorzy, Marcin Bojda i Karolina Wawok, skupili się na opisanu historii kobiet działających na uczelni – od czasów najdawniejszych, kiedy były jedynie wielkimi fundatorkami i nie mogły uczestniczyć w zajęciach, aż do dziś, kiedy to pną się coraz wyżej po szczeblach akademickiej kariery.

Podczas wernisażu nie mogłam powstrzymać wzruszenia. Środowisko związane z najstarszą krakowską uczelnią jest w większości bardzo konserwatywne. Do tej pory nie było żadnej inicjatywy, która prowadziłaby do uporządkowania wiedzy na temat pierwszych studentek czy pracownic UJ i ich upamiętnienia; temat ten był traktowany po macoszemu. Kuratorzy herstorycznej wystawy w Collegium Maius wykonali ogrom pracy, między innymi lokalizując niepublikowane dotąd pamiątki i dokumenty, jak jeden z dwóch dyplomów magisterskich wystawionych pierwszym studentkom (należał on do Janiny Kosmowskiej, ten wręczony Jadwidze Sikorskiej od siedemdziesięciu lat znajduje się w zbiorach Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego). Udało im się również docenić „mistrzynię drugiego planu”: choć pracują one na stanowiskach administracyjnych, również przyczyniają się do działania najstarszej polskiej uczelni. Pasjonujące były poszukiwania pierwszej „pani z dziekanatu”.

Oglądając wystawę, myślałam o tym, że może lody puszczają. Skoro inicjatywy takie jak ta powstają w ramach działalności najbardziej konserwatywnych instytucji, to jesteśmy na najlepszej

drodze ku równej reprezentacji kobiet i mężczyzn w dyskursie historycznym.

Delegacja uniwersytecka omijająca szerokim łukiem grób pierwszej studentki zadziałała na mnie jak kubel zimnej wody.

Nadal jeszcze jest dużo do zrobienia, jeśli chodzi o badanie i popularyzację historii polskich kobiet. Nadal trzeba szukać, opisywać, opowiadać, publikować. Herstoryczna fala nigdy nie była tak wysoka jak dziś i wydaje się, że cały czas rośnie, ale musi jeszcze płynąć i płynąć przez wiele lat, żeby wyrównać wielowiekowe zaległości.

Dziękuję za Państwa zainteresowanie moimi opowieściami. Dzięki niemu mogą być częścią tej fali.

WŁAD CZY NIE



KRÓLOWA- -KAPŁANKA

WANDA



Silna, mądra, piękna, niezależna, pewna siebie – trudno w polskiej kulturze znaleźć lepszy wzór do naśladowania dla dziewczynek. A jednak jej historia została na przestrzeni wieków przekształcona w sposób, który sprawił, że straciła sens i pozytywny wydźwięk. Jakże przestanie miała pierwotnie opowieść o Wandzie, pierwszej kobiecie władającej Krakowem?

*[...] uroczystą bogom podziemnym składam ofiarę,
abyście tak wy, jak i wasi następcy w nieprzerwanym
trwaniu starzeli się pod niewieściami rządami!¹*

Stoimy na wyboistym tarasie, w cieniu jedyne drzewa, jakie mamy w zasięgu wzroku. Żar leje się z nieba, a kamień w murze obronnym Wawelu, który mamy pod stopami i za plecami, nagrzewa się jak patelnia. Przed nami roztacza się przepiękny widok na słynne zakole Wisły, nad którym góruje wzgórze Świętej Bronisławy zwieńczone kopcem Kościuszki. Dzieci są nim kompletnie niezainteresowane. Niecierpliwą się, bo wiedzą, że to, co najlepsze, dopiero przed nimi – zaraz mają wejść do jamy smoka. Ale zanim schronimy się przed skwarem pod ziemią, musimy omówić jeszcze jedną historię.

Nie wiem, jak ją ubrać w słowa. Głównie dlatego, że jej najbardziej rozpowszechniony wariant... jest kompletnie pozbawiony sensu. I potrafi to dostrzec każdy, również stojące przede mną przedszkolaki.

Jak mam im sprzedać historię o tym, że mądra, piękna władczyni tak bardzo nie chce wyjść za cudzoziemca, że popełnia samobójstwo? Dzieci nieznające jeszcze tej historii ze szkoły zawsze mają sporo pytań. I nie dziwię im się. Dlaczego przechodzimy do porządku dziennego nad tym, że ktoś próbuje przemocą zmusić Wandę do małżeństwa? Dlaczego nie opłakujemy tego, że wspaniała królowa postanawia zakończyć swoje życie, żeby tylko nie użerać się z zawziętym zalotnikiem, ponieważ nikt nie staje w jej obronie? Oraz, co najważniejsze, czy jej ofiara nie jest

bezsensowna? Czy mamy pewność, że niemiecki najeźdźca odjedzie, dowiedziawszy się o jej śmierci? Bo ja na jego miejscu zasiadłabym na wawelskim tronie i przejęła ziemię zmarłej królowej. Już nie wspomnę o tym, jak wspaniale ta historia wpisuje się w edukację multikulturową i wychowanie dzieci w szacunku do innych narodowości, ras czy religii.

„Wanda, co nie chciała Niemca” to jedna z bardziej szkodliwych opowieści przekazywanych młodemu pokoleniu Polek i Polaków. A szkoda, ponieważ jej najpopularniejsza wersja niewiele ma wspólnego z pierwszym zachowanym wariantem tej historii. Wanda jest w nim opisana jako ukochana władczyni, obdarzona wielką mocą, mądrością i urodą. Stanowi przestrogę przed eliminowaniem kobiet z życia publicznego, ponieważ mogą one świetnie sprawdzić się u władzy.

Jako pierwszy historię Wandy przelał na papier Wincenty Kadłubek. Był on biskupem krakowskim, który na polecenie Kazimierza Sprawiedliwego spisał polskie dzieje². Choć opierał się na kronice Galla Anonima, dodał do istniejącego już przekazu zupełnie nowe elementy – między innymi opowieść o założeniu Krakowa. Jako pierwszy na przełomie XII i XIII wieku pisał o Kraku, a co za tym idzie, również o jego córce³.

Postacie Kraka i Wandy, których historycznego istnienia nie sposób dowieść, zostały przez Wincentego zaczerpnięte prawdopodobnie z podań ludowych, powszechnych pod Wawelem. W Krakowie uwagę zwracały dwa kopce, wokół których kulturowane były tradycje dużo starsze niż najstarszy krakowski kościół – jest tak dziś, podobnie musiało być za czasów Kadłubka. Okoliczni mieszkańcy tłumaczyli ich powstanie właśnie istnieniem dwojga pierwszych, przedchrześcijańskich władców Krakowa – Kraka i jego córki⁴.

Według mistrza Kadłubka Krak (lub w zastosowanym przez niego zapisie: Grakch) był wspaniałym władcą, który doprowadził Polskę do rozkwitu. Niestety w jego ziemi, w załomach

pewnej skały, żył srogi potwór, zwany holophagusem – całożercą (Wincenty Kadłubek nie nazywa go jeszcze smokiem). Rozprawienie się z nim Krak zlecił swoim synom: Lestkowi (Lechowi) i Krakowi młodszemu⁵. Miał być to pewnego rodzaju test ich sprawności, siły i męskości. Następcy tronu wielokrotnie próbowali ze zwierzem po prostu walczyć wręcz, jednak bez powodzenia. W końcu postanowili uciec się do podstępów: złożyli całożercy w ofierze zamiast prawdziwego zwierzęcia skórę wypchaną zapaloną siarką. Do ciała pokonanego potwora zaczęły się zlatywać kruki, a od ich krakania swoją nazwę wziął pobliski gród – Kraków⁶.

Po wielkim zwycięstwie synowie Kraka zaczęli się kłócić, który z nich powinien objąć tron po ojcu. Według starszeństwa należało się to Lestkowi, jednak młodszy nie zamierzał rezygnować. Targany zawiścią napadł na brata i zgładził go jako rywala. Kiedy jego zbrodnia wyszła na jaw, został skazany na wieczne wygnanie. To otworzyło drogę do tronu Wandzie⁷.

Była to sytuacja nietypowa. Wydaje się, że możni zrobili wyjątek, wybierając kobietę na tron. Miało to wynikać z wielkiego poważania do Kraka, ale także z wielkich walorów Wandy. Wincenty Kadłubek pisze: „Ona tak dalece przewyższała wszystkich zarówno piękną postacią, jak i powabem wdzięków, że sądziłbyś, iż natura obdarzając ją, nie hojna, lecz rozrzutna była. Albowiem i najroztrośniejsi z roztrotnych zdumiewali się nad jej radami, i najokrutniejsi spośród wrogów łagodnieli na jej widok”⁸. Urok Wandy miał oczarować wielu ludzi, w tym pewnego przybysza. „Tyran lemański”⁹ pojawił się pod Wawelem, ponieważ uważał, że tron, na którym zasiada kobieta, jest „wolny” – zamierzał go przejąć. Pozbycie się Wandy okazało się jednak zadaniem nie do wykonania: „Skoro tylko bowiem wojsko jego ujrzało naprzeciw królowej, nagle rażone zostało jakby jakimś promieniem słońca: wszyscy jakoby na jakiś rozkaz bóstwa wyzbywszy się wrogich uczuć odstąpili od walki; twierdzą, że uchylają się od świętokradztwa, nie

od walki; nie boją się [mówili] człowieka, lecz czczą w człowieku nadludzki majestat”¹⁰. Lemański najeźdźca poddaje się temu niezwykłemu zjawisku. Postanawia popełnić samobójstwo, jednak nadaje mu formę hołdu wyjątkowej władczyni. Mówi:

Wanda morzu,
Wanda ziemi,
Obłokom niech Wanda rozkazuje,
Bogom nieśmiertelnym za swoich niech da się w ofierze”¹¹.

Władczyni długo kontynuowała rządy, oddając się bez reszty pracy na rzecz swojego ludu. Zmarła bezpotomnie „i jeszcze długo po niej chwiało się państwo bez króla”¹².

Wincenty Kadłubek wiązał imię Wandy z nazwą rzeki Wandal, czyli Wisły. Uważał, że jej poddani nazywali siebie Wandalami¹³. Inni akcentowali wielką atrakcyjność władczyni, upatrując źródła jej imienia w słowie „węda”, ponieważ miała łowić wielbiciele¹⁴. Ryszard Dzieczyński łączy je z wantami, czyli sznurkami wiązek w języku Celtów, przy czym „anta” ma oznaczać „przedni”, a „janta, janda” w języku tatarskim oznacza „zwycięzać”¹⁵.

W najstarszym znanym wariancie tej legendy Wanda nie zamierzała wychodzić za mąż, prawdopodobnie nie chcąc dzielić się władzą, wpływami i majątkiem. Być może chodziło również o zachowanie czystości, co mogło być dla niej ważne jako dla kapłanki. Nie ma tu mowy o samobójstwie, natomiast motywacja do odrzucenia zalotów lemańskiego – czyli, jak później tłumaczono, niemieckiego – księcia była niezwiązana z jego narodowością. W czasach przedchrześcijańskich nie istniały Niemcy, tak samo jak nie istniała Polska, możemy więc mówić raczej o plemionach zamieszkujących teren leżący na zachód od Małopolski. Alemanni (których nazwa pochodzi od słów *Alle Manner*, czyli wszyscy mężowie) wywodzili się znad Renu, Manu, Neckaru i Dunaju, mieszkali zaś w dorzeczu Łaby¹⁶.

Opowieść Wincentego Kadłubka o Wandzie była tak barwna i intrygująca, że przez wieki kolejni autorzy tworzyli swoje wersje tej historii.

Po raz pierwszy informacja o samobójczej śmierci Wandy pojawia się w *Kronice wielkopolskiej*¹⁷. Jej autor pisze o władczyni, że „bardzo roztropnie gardząc małżeństwem, nader korzystnie rządziła królestwem polskim zgodnie z życzeniami narodu”¹⁸. Kiedy okazała się nieczuła na prośby, podarki i groźby króla Alemanów i nie chciała się zdecydować na małżeństwo z nim, ten zaatakował jej ziemie. Wanda stanęła do boju i „wcale się nie lękała”¹⁹. Wojska nieprzyjaciela zrezygnowały z walki, a Wanda, „otrzymawszy od Alemanów porękę wierności i hołd, wróciła do swego państwa i ofiarowując siebie bogom za tak wielką chwałę i pomysłne wyniki, dobrowolnie skoczyła do Wisły; zstępując w progi umarłych, spłaciła dług ludzkiej natury”²⁰.

Jan Długosz poświęcił w swojej kronice sporo miejsca Wandzie i jej historii. Jako pierwszy zanotował, że polskiej elicie bardzo przeszkadzało panieństwo Wandy – jej małżeństwo stanowiło perspektywę sojuszu politycznego²¹. Jednak ona wciąż odmawiała kolejnym kandydatom. Jednocześnie „rządziła tak rozsądnie, tak roztropnie i sprawiedliwie wszystkimi częściami swej Rzeczypospolitej, że wszystkich wprawiała w zdumienie jej umiejętność i pilność”²². Długosz zwraca również uwagę na fakt, że takie cechy uważane były za nietypowe u kobiety: „[...] mówiono powszechnie, że iście męski duch mieszka w tej kobiecie, gdy najpoważniejsi mężowie postanowienia jej wynosili wielkimi pochwałami, a nawet najbardziej wrogo nastawieni ulegali w jej obecności jej urokowi”²³. Kiedy Rytygier (przez Długosza po raz pierwszy obdarzony imieniem i nazwany „księciem niemieckim”²⁴) zorientował się, że może nie wygrać z wojskami Wandy, wysłał do niej swoich posłańców z ofertą zawarcia pokoju połączoną z ponowną propozycją małżeństwa. Wanda miała mu odpowiedzieć: „[...] nienawistne jest mi jego i jakiegokolwiek

inne małżeństwo i [...] bardziej mi przystoi zwać się panią niż małżonką panującego”²⁵. Samą ofertę uznała za obraźliwą i stanęła do walki. Jak twierdzi Ryszard Dzieszyński, powołując się na przekazy ustne funkcjonujące w podkrakowskich wsiach na północ od miasta, bitwa między wojskami Wandy a tymi dowodzonymi przez Rytogara miała się odbyć na terenie dzisiejszych Bibic, Węgrzec i Mistrzejowic²⁶.

To Długosz po raz pierwszy nadaje odrzuconemu zalotnikowi tożsamość i bardzo negatywne cechy. Imię Rytygiera ma być połączeniem „ryty” i „gier”, co w sanskrycie oznacza „prawego księcia”²⁷. Czyżby więc to on (jako mężczyzna?) miał większe niż Wanda prawo do zasiadania na tronie w Krakowie i dlatego pojawił się u bram miasta? We wszystkich poprzednich wariantach tej opowieści niedoszły małżonek uznaje wyższość Wandy i nie kwestionuje jej wielkiej mocy i wpływu na ludzi. U Długosza złości się on na swoje wojska, które uważały wojnę za niesłuszną. Uważa też, że przegrana z Wandą – kobietą! – to dla niego wielki dyshonor. Kronikarz pisze: „[...] nie chcąc wracać z niesławą do domu i także, by nie wystawiać się na szyderstwo sąsiadów, którzy mu zarzucali, że samym wejściem niewiasty uległ pokonany, postanowił raczej pozbawić się życia”²⁸. Tuż przed samobójczą śmiercią kandydat do ręki Wandy rzuca na swoje wojska klątwę: „aby potomstwo wasze, jak i waszych synów i wnuków, za zbrodnię przeciwko mnie popełnioną gnuśniało pod rządami niewieściami”²⁹. I tak podleganie władzy kobiety stało się karą.

Dalej Długosz opisuje, jak Wanda złożyła swoje życie w ofierze bogom, „ulegając błędowi swej epoki, ponieważ wówczas sądzono, że czyn taki jest miły bogom, bohaterski i wzniosły”. Wskazuje też, gdzie znajduje się grób królowej: „nad rzeką Dłubnią, o milę od Krakowa”³⁰.

Według miejscowych wierzeń ta lokalizacja nie była przypadkowa. Ciało Wandy miało być niesione wodami Wisły – zostało wyrzucone na brzeg w zakolu rzeki, tuż obok ujścia Dłubni.

Okoliczna ludność z szacunkiem pochowała Wandę w pobliżu swojej wsi, a na jej grobie wzniosła kopiec. Stąd ma pochodzić nazwa tej miejscowości: Mogiła (wcześniej podobno nazywana Kopańcem)³¹.

Ryszard Dzieszyński przytacza również opowieść o jeszcze jednym absztyfikancie Wandy³². Miał nim być indyjski maharadża, który przybył na Wawel otoczony wielką świtą i licznymi podarkami. Były wśród nich wspaniałe pawie – ptaki, których mieszkańcy nadwiślańskich terenów nie widzieli nigdy wcześniej. Kiedy Wanda odrzuciła zaloty maharadży, ten podobno ze złości powyrywał ptakom pióra i rzucił je u stóp pięknej władczyni, dodając do nich kłutwę, na mocy której kobieta miała nigdy nie zaznać szczęścia. Pióra te rzekomo zostały użyte przez dworzan jako dekoracja strojów – i tak pawie pióro stało się charakterystycznym elementem stroju krakowskiego.

Po Wandzie został podobno jeszcze jeden skarb, ukryty w wiślanej toni – oszałamiająca diamentowa gwiazda³³. Miał ją wyłowić wraz z rybami ubogi rybak z okolic Mogiły. Przyniosła mu ona ogromne szczęście i całkowicie odmieniła jego życie. Rozpoznawszy, że to przedmiot z pewnością królewski, zaniósł ją na Wawel, za co według legendy król Kazimierz Wielki nagrodził go awansem do rycerskiego stanu i nadaniem ziemi – bagnistych terenów na lewym brzegu Wisły, nazywanych do dziś Kujawami (stanowią one przysiółek Pleszowa, w którym współcześnie znajduje się oczyszczalnia ścieków).

W *Rocznikach* Długosza pojawia się jeszcze jeden interesujący wątek. Kronikarz wspomina o trzech innych córkach Kraka, które miały pozostać w Czechach, skąd do Krakowa przybył ich ojciec. Jedną z nich była Libusza, którą Czesi wybrali na swoją władczynię. Miała ona zdecydować się na małżeństwo z Przemysłem, aby „przemóc odrazę ludu do rządów kobiecych”³⁴. Kiedy po jej śmierci władzę przejął jej mąż, zbuntowały się przeciwko temu „kobiety, przypominające zwyczajami i charakterem

amazonki, na czele z wodzem – dziewicą Wlastą”³⁵. Przemysłowi udało się je sobie podporządkować.

Kiedy żyła Wanda? Nie sposób to stwierdzić. Bernard Wapowski, historyk i kronikarz, który służył jako sekretarz na dworze Zygmunta Starego, szacował, że smok miał zginąć w 700 roku – rządy Wandy rozpoczęłyby się po tej dacie. W *Heraldyce* Kaspra Niesieckiego pojawia się data śmierci Wandy i jest to 752 rok (dwa lata po śmierci Kraka). Dziś Krak i Wanda traktowani są jako postaci legendarne, a nie historyczne. Mają być echem starych słowiańskich wierzeń, wypartych przez nową religię – chrześcijaństwo³⁶.

Niektórych badaczy dziwi sam wątek Wandy jako królowej. Kobieta pełniąca taką funkcję zapewne była rzadkością wśród społeczeństw słowiańskich³⁷.

Wątek samobójstwa Wandy jest mocno niezrozumiały. Dlaczego po zwycięskiej walce władczyni miałyby zakończyć życie? Wyjaśnieniem takiego zachowania mogą być praktyki religijne Słowian. Ludy zamieszkujące tereny dzisiejszej Chorwacji składały w ofierze tak zwaną „świętą królową”, która miała zapewnić dobre plony u bóstw podziemnych³⁸. Profesor Karol Potkański twierdził, że Wanda to po prostu bogini wód, która „pod przebraniem” dawnej władczyni pozostała w kanonie legend po przyjęciu przez mieszkańców okolic Krakowa nowej religii³⁹. Na terenie Litwy pojawiają się opowieści o „wandiniach”, czyli wodnicach, które nocami wychodzą z wody i swoim tańcem i śpiewem usypiają ludzi lub nawet wabiają ich i topią (ma przed nimi chronić jedynie kwiat paproci, który jednocześnie pozwala je kontrolować)⁴⁰. Woda miała od zawsze wielkie znaczenie w wielu religiach; zazwyczaj przypisywana jej była moc uzdrawiania i oczyszczania⁴¹. Słowianie znali zabieg „karmienia” żywiołu wody – przy wezbraniu rzeki lub suszy, w czasie podróży drogą wodną, przy młynach lub przy budowie mostów składali ofiary z chleba, soli, kur czy jagniąt. Z tym zwyczajem

korespondował pogląd, że człowieka tonącego nie powinno się ratować, żeby nie osłabić wody⁴².

Są badacze, w historii o synach Kraka i Wandzie widzący lokalną wersję występującą w wielu kulturach opowieści o dwóch braciach, synach nieba, którzy występują w towarzystwie siostry, bogini zorzy czy też jutrzeńki. Wanda miałaby zanurzać się w wodzie niczym jutrzeńka za horyzontem⁴³.

Najstarszy zachowany wizerunek Wandy znajduje się na klocku drukarskim, który przechowywany jest w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Został on przygotowany do wykonania ilustracji w XVI-wiecznym dziele Macieja Miechowity *Chronica Polonorum*. Widać na nim strojnie ubraną kobietę w dziwacznej czapce z dwoma wygiętymi rogami⁴⁴.

Na przestrzeni wieków kolejni autorzy budowali wokół strzępków informacji o Wandzie swoje historie. W 1841 roku w Dreźnie ukazała się książka Johanna Georga Kohla pod tytułem *Reisen in Inneren von Russland und Polen*; autor opisuje w niej dzieje miłości Wandy i niemieckiego rycerza o imieniu Rydygier, który służył na dworze Kraka. Ojciec chciał wydać córkę za kogoś innego, więc ta uciekła z ukochanym do Niemiec, a następnie wraz z nim i jego wojskami zaatakowała Kraków. Historia miała tłumaczyć dwa tajemnicze wątki legendy o Wandzie. Po przegranej Rydygierowi groziła śmierć za zdradę. Być może, żeby uniknąć upokorzenia egzekucji, rycerz popełnił samobójstwo i sam przebił się mieczem, Wanda zaś, pogrążona w rozpacz po stracie miłości swojego życia, zginęła, rzucając się do Wisły⁴⁵.

W XIX wieku, w okresie zaborów, gdy część polskich ziem znalazła się pod władaniem niemieckim, legenda została poważnie przekształcona. To wtedy pojawił się wątek wyboru pomiędzy małżeństwem z Niemcem a śmiercią. Wanda miała popełnić samobójstwo, żeby uniknąć ślubu z Rytygierem właśnie ze względu na jego narodowość⁴⁶. Tak powstał wariant legendy o „Wandzie, co nie chciała Niemca”, którego fabuła pozbawiona jest logiki.

Wydzźwięk propagandowy tej opowieści sprawił, że imię „Wanda” stało się bardzo popularne wśród Polaków walczących o swoją tożsamość pod zaborami⁴⁷. Postać ta miała mobilizować polskie kobiety do oporu wobec działań germanizacyjnych i russyfikacyjnych. Pisali o niej Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki, Teofil Lenartowicz i Cyprian Norwid⁴⁸. Fantazję pobudzała szczególnie jej samobójcza śmierć. Powstawały kolejne utwory poetyckie, sztuki teatralne, a także obrazy. W Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku, oddziale Muzeum Narodowego mieszczącego się w Sukiennicach, znajduje się dzieło Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego z 1859 roku pod tytułem *Śmierć Wandy*. Widać na nim uduchowioną kobietę o aparycji katolickiej świętej, która szykuje się do złożenia swojego życia w ofierze bogom. Otaczają ją zrozpaczone służące, starające się ją powstrzymać⁴⁹. Obraz ten został zakupiony przez krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, które w 1883 roku ofiarowało go powstającemu właśnie Muzeum Narodowemu w Krakowie⁵⁰. To miła myśl – Wanda od początku obecna w zbiorach najstarszego publicznego muzeum w Polsce.

Jako symbol kobiecej samodzielności i niezależności Wanda została matronką jednego z pierwszych gimnazjów żeńskich, założonego w 1905 roku w Krakowie⁵¹. O zainteresowaniu tą postacią u schyłku okresu zaborów świadczy również fakt, że jej imieniem w 1912 roku nazwano nowo wybudowany, bardzo nowoczesny budynek kina, do dziś znajdujący się na ulicy Świętej Gertrudy, tuż przy Plantach.

Swoją wersję słynnej historii stworzył również Stanisław Wyspiański. W dramacie *Legenda* Wanda obiecała bogom swoje życie w ofierze w zamian za zwycięstwo w bitwie. Kiedy wygrała, nie nacieszyła się sukcesem, ponieważ natychmiast upomniały się o nią rusalki wiślane, które wciągnęły ją w rzeczny ton. Do tego wariantu legendy odnosi się Witold Chomicz⁵². Na namalowanym przed 1939 rokiem obrazie *Wanda* widzimy królową zanurzającą się w wiślanej toni z koroną w rękach. Towarzyszą jej poddani,

k którzy zadbali o oprawę muzyczną wyjątkowej chwili – siedzący pod pnem wierzby chłopiec gra jej na flecie, a białobrody starzec – na harfie. Świadkowie tej śmierci wydają się z nią pogodzeni, choć jednocześnie przepełnia ich smutek. Tę piękną scenę można na co dzień oglądać na wystawie *Kraków od początku, bez końca* w głównej siedzibie Muzeum Krakowa w pałacu Krzysztofory. Jest ona dowodem na wielkie zainteresowanie polskich artystów dwudziestolecia międzywojennego słowiańszczyzną.

Po II wojnie światowej, w nowej, komunistycznej rzeczywistości, postać Wandy stała się bardzo popularna. Jej istnienie miało udowadniać, że skoro polskie dziedzictwo sięga czasów przedchrześcijańskich, to będzie można zbudować świeckie państwo, pozbawione wpływów Kościoła. W celach propagandowych sięgano do starych, słowiańskich korzeni. Szczególnie w okresie, kiedy u stóp nazwanego na cześć Wandy kopca zaczęło się rozwijać „idealne komunistyczne miasto”, Nowa Huta, chętnie obsadzano ją w roli matronki. Jej imię nosi najstarsze nowohuckie osiedle, wybudowane tuż obok starego mogińskiego cmentarza parafialnego, a także nowohucki klub sportowy oraz wybudowany na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na osiedlu Na Lotnisku duży dom handlowy.

Do spopularyzowania opowieści o Wandzie, która popełnia samobójstwo, żeby nie wyjść za mąż za niemieckiego księcia, znacznie przyczynił się komiks. W 1938 roku Kornel Makuszyński wspólnie z rysownikiem Marianem Walentynowiczem pod egidą wydawnictwa Gebethner i Wolff opublikowali historyjkę obrazkową *Wanda leży w naszej ziemi*. Była to niejako kontynuacja komiksu *O wawelskim smoku*, wydanego rok wcześniej. Duet ten był już dość rozpoznawalny dzięki powstającej od 1933 roku serii o przygodach Koziołka Matołka. W latach pięćdziesiątych komiksy na podstawie krakowskich legend wznowiło Wydawnictwo Literackie, przy czym zostały one dostosowane do obowiązujących w PRL-u standardów.

– Od 1948 roku Kornel Makuszyński, jako przedstawiciel przedwojennej elity, był objęty zakazem publikacji. Uważano, że może mieć szkodliwy wpływ na dzieci. Marian Walentynowicz – nie. Dopiero kiedy zakaz cofnięto, można było myśleć o wznowieniu ich wspólnych przedwojennych publikacji. Były to już późne lata pięćdziesiąte, po październikowej odwilży – mówi Artur Wabik, dyrektor Muzeum Komiksu w Krakowie. – Wiemy, że oryginalne plansze do *Koziołka Matołka*, *Małpki Fiki Miki* i legend krakowskich nie zachowały się, więc trzeba było je narysować na nowo. Choć były one w dużym stopniu kopiami tych przedwojennych, Walentynowicz zmieniał je, żeby bardziej pasowały do współczesnego kontekstu, na przykład w krajobrazie Warszawy umieścił Pałac Kultury, a nie, jak przed wojną, kolumnę Zygmunta. Wiadomo, że stosował autocenzurę, prawdopodobnie wyprzedzając spodziewane partyjne interwencje. Starał się też upraszczać rysunki, dostosowując je do powojennych odbiorców. Można przy tym mówić o pewnym regresie plastycznym. Mógł być on związany również z wiekiem Walentynowicza.

Przed nami, na ogromnym stole w czytelni Muzeum Komiksu, leżą dwa zeszyty: *Wanda leży w naszej ziemi* w dwóch wariantach – przed- i powojennym. Artur, znawca polskiego komiksu i badacz twórczości Mariana Walentynowicza, zgodził się prześledzić, jak wizerunek Wandy zmienił się na przestrzeni czterech dekad burzliwych przemian politycznych w Polsce.

– Widać, że zmieniała się estetyka. Sceny, które w latach trzydziestych były bardziej dopracowane, później stały się raczej syntetyczne – opowiada. Porównujemy dwie wersje komiksu kadr po kadrze. Przedwojenne stroje są bardziej folkowe, na płóciennych koszulach postaci widać precyzyjne hafty, które bardzo przypominają mi kresowe stroje ludowe. Powojenne postaci są ubrane w proste stroje przypominające alby. – Na wielu wizerunkach Wanda straciła koronę, co było pewnym powojennym standardem. Widać też znaczne uproszczenie

jej wizerunków. W wydaniu z lat trzydziestych ma większą podmiotowość.

W 1974 roku Grzegorz Rosiński, uwielbiany twórca komiksów o Thorgalu, na zamówienie Fundacji Kościuszkowskiej przygotował serię komiksów *Legendarna historia Polski*. Kierowana była ona do amerykańskiej Polonii, ale z czasem przetłumaczono je oprócz angielskiego również na rosyjski, niemiecki i francuski. Autorką scenariuszy była Barbara Seidler. Kładziemy obok Wandy Walentynowicza i Makuszyńskiego tę stworzoną przez Rosińskiego i Seidler.

– Widać tu duże zmiany w ujęciu Wandy, związane z emancypacją kobiet. Między Walentynowiczem a Rosińskim jest wielki przeskok – mówi Artur. – Wanda jest zdecydowana, władcza, ale też bardzo atrakcyjna, to w zasadzie seksbomba. Wydaje się, że postać ta wzorowana była na Barbarelli, bohaterce komiksu Jeana-Claude’a Foresta, na podstawie którego powstał w 1968 roku słynny film. W tytułową wojowniczkę wcieliła się w nim Jane Fonda.

To największa różnica w scenariuszach tych dwóch komiksów. Wanda Makuszyńskiego jest bierna, nie podejmuje walki. Wanda stworzona przez Seidler dowodzi swoim wojskiem w czasie bitwy. Na ilustracjach Rosińskiego jest ukazywana jak Joanna d’Arc, trzyma w ręku miecz i wykrzykuje rozkazy, a wokół niej kłębią się ciała walczących mężczyzn, rodem z *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki. To nasza własna, polska, słowiańska Wonder Woman.

Niezmiennie pozostaje natomiast jedno: Wanda postanawia uratować Kraków, popełniając samobójstwo, a jej pograżeni w żałobie poddani usypiają na jej grobie kopiec. Według legendy to jedyny materialny ślad po królowej. Znajduje się on na północny wschód od Krakowa i długo nie był kojarzony z osobą legendarnej władczyni. Kopiec Kraka nazywano potocznie Rękawką (prawdopodobnie od słowa oznaczającego grób); przez analogię na kopiec Wandy mówiono „Nogawka”⁵³. XIII-wieczne dokumenty dotyczące fundacji klasztoru cystersów na terenie

pobliskiej wsi Mogiła odnoszą się do niego jako do grobu, bez wskazywania czyjego. Z pewnością to od niego wzięła się nazwa tej miejscowości (Mogiła lub Tumba)⁵⁴. Kiedy teren ten nie był zabudowany, a Wisła była nieuregulowana, kopiec górował nad całą okolicą, znacznie lepiej widoczny niż dziś. Znajdował się na skraju terasy Wisły, blisko ujścia Dłubni⁵⁵.

Dziś kopiec Wandy ma wysokość czternaście i sześć dziesiątych metra, a jego średnica u podstawy to czterdzieści sześć metrów (jest nieco mniejszy od kopca Kraka, który mierzy szesnaście metrów, a średnica jego podstawy wynosi 60 metrów)⁵⁶. I choć Wzgórze Lasoty, na którym miał być pochowany założyciel Krakowa, wydaje się wyższe niż miejsce, w którym według tradycji pochowana została jego córka, różnice te są niewielkie (kopiec Kraka usypano na wysokości 271 m n.p.m., w przypadku kopca Wandy jest to wysokość 225 m n.p.m.)⁵⁷. Szacuje się, że powstał między połową VII a drugą połową VIII wieku⁵⁸.

Mieszkańcy Małopolski z VII, VIII, IX czy początku X wieku tworzyli cmentarzyska kurhanowe. Ciała zmarłych były palone, a ich prochy umieszczane na szczycie kurhanu lub w jego wnętrzu. Używano do tego glinianych naczyń lub po prostu rozsypywano je na powierzchni kopca. Jeden kopiec mógł służyć kilku osobom⁵⁹. Trudno powiedzieć, jakie dokładnie względy sprawiały, że ciała palono. Niektóre źródła wskazują na przekonanie, że w ten sposób przyspiesza się przejście zmarłego w bezpieczne miejsce w zaświatach⁶⁰.

Jako pierwszy tajemniczy kopiec z postacią Wandy połączył Jan z Dąbrówki w latach trzydziestych XV wieku w komentarzu do kroniki mistrza Wincentego Kadłubka⁶¹. Z pewnością otaczał to miejsce kult, który ojcowie cystersi postanowili wcielić w obchody chrześcijańskich świąt – nie walczono ze zwyczajem palenia ognia na tym kopcu w dniu Zielonych Świątek⁶². Na ilustracji z XVI wieku, na której kopiec Wandy pojawia się po raz pierwszy, na szczycie wzniesienia znajduje się krucyfiks⁶³.

Na przestrzeni wieków kopce nieustająco intrygowały krakowian i badaczy historii tych okolic. Pojawiają się na wielu wizerunkach miasta jako elementy charakterystyczne dla Krakowa⁶⁴.

W 1813 roku Jan Rostworowski odnotował, że w czasie prac związanych z instalacją ławki przy kamiennej kolumnie na szczycie kopca Wandy odkryto metalową urnę z ludzkimi prochami. Obecności pochówku w tym miejscu nie potwierdziły badania Józefa Łepkowskiego i Teodora Kułakowskiego z 1890 roku. W czasie tych prac badacze mieli wkopać się tunelem pod sam środek nasypu kopca. Przy okazji w niektórych miejscach zniszczyli oryginalne partie stoków – jedne zostały ścięte, inne z kolei nadsypane. Po zakończeniu badań na szczycie kopca umieszczono pomnik przedstawiający orła w koronie. Projektujący go Jan Matejko polecił umieścić na postumencie symbole władzy Wandy – miecz i kądziel⁶⁵. Wykonana wówczas rzeźba znajduje się dziś w Muzeum Krakowa (oddział Nowa Huta), a na kopcu zobaczyć można postawioną tam w 1996 roku kopię.

W 1887 roku władze austriackie postanowiły w pobliżu nowohuckiego kopca umieścić fort 49 ½ „kopiec Wandy”⁶⁶. Jego pozostałości zostały usunięte w czasie prac porządkowych w 1965 roku⁶⁷.

W 1911 roku szczyt wzniesienia został przebadany archeologicznie przez Włodzimierza Demetrykiewicza. Znalazł on wtedy fragmenty ceramiki neolitycznej i pozostałości drewnianego palika, mogącego wskazywać na to, że kopiec Wandy został wzniesiony tą samą metodą co kopiec Kraka – z drewnianym palem na środku i plecionymi płotami stabilizującymi całą konstrukcję. Badania te przeprowadzone zostały w ostatniej chwili – w 1914 roku władze austriackie nieodwracalnie zniszczyły kopiec, umieszczając w jego północno-wschodniej części stanowisko artyleryjskie⁶⁸.

Kopiec miał odegrać ważną rolę w procesie powstawania Nowej Huty. Działacze partyjni, poszukując idealnej lokalizacji dla huty stali i towarzyszącej jej dzielnicy mieszkaniowej, mieli wspierać się na jego szczycie, zachwycając się pięknem krajobrazu i tam

doznać olśnienia. Podjęta wówczas decyzja sprawiła, że w miejscu pól o niezwykle żyznej glebie, na terenie wsi z bogatym folklorem stanął przemysłowy gigant – kombinat. W czasie jego budowy co rusz natrafiano na ślady dawnych osad. Prowadzone na ogromną skalę badania archeologiczne doprowadziły do opisania ponad trzydziestu miejsc ze śladami człowieka i pozwoliły na zgromadzenie kilkudziesięciu tysięcy przedmiotów; wiek niektórych z nich szacowany jest na pięć tysięcy lat⁶⁹.

Ogromu materiału dostarczyły badania przeprowadzone w otoczeniu kopca Wandy w latach 1962–1963. Stanisław Boratyński i Renée Hachulska-Ledwos odkryli wówczas pozostałości wielokulturowej osady, a także kilka grobów⁷⁰. Wśród wydobytych obiektów znaleziono zdobiony roślinnym ornamentem fragment awarskiego okucia pasa, datowany na drugą połowę VIII wieku (podobny zabytek pochodzi z wykopalisk na kopcu Kraka)⁷¹. Wiele wskazuje na to, że każda z kolejnych epok odciskała na kopcu Wandy swoje piętno i każda kolejna kultura pozostawiła po sobie jakieś ślady⁷². Skarby te przechowywane są w Muzeum Archeologicznym w Krakowie – oddział Nowa Huta.

Ostatnie badania przeprowadzono w latach 2014–2015, kiedy to archeolodzy pojawili się tam z powodu planowanej budowy linii sieci ciepłowniczej⁷³.

Choć dziś kopiec Wandy cieszy się znacznie mniejszą popularnością i rozpoznawalnością niż kopiec Kraka, pojawiają się opinie, że to właśnie osada w Mogile mogła być głównym ośrodkiem władzy plemiennej w okolicy w czasach przed powstaniem krakowskiego grodu. Kopiec Wandy miałby być na to koronnym dowodem⁷⁴.

Są badacze, którzy uważają kopiec Wandy za pozostałość kultury celtyckiej. Według Janusza Kotlarczyka wskazuje na to azyмут łączący kopce Wandy i Kraka – wyznacza on punkt wschodu słońca 1 maja, a więc w dniu jednego z najważniejszych świąt celtyckich⁷⁵. Pomysł ten skłonił innych badaczy do poszukiwania

podobnych zależności, jednak w odniesieniu do kalendarza słowiańskiego. Kiedy staniemy na szczycie kopca Kraka 20 lub 21 czerwca, zobaczymy słońce wschodzące dokładnie zza kopca Wandy⁷⁶. W te same dni możemy z kopca Wandy obserwować zachód słońca dokładnie nad kopcem Kraka⁷⁷.

W pobliżu Krakowa jest jeszcze jeden tajemniczy kopiec. Znajduje się on we wsi Krakuszowice, w pobliżu Gdowa, nieco ponad trzydzieści kilometrów od centrum Krakowa. Miał być w nim pochowany syn Kraka, zamordowany w bratobójczej walce⁷⁸. Na starych mapach pojawia się ich jeszcze więcej – kopiec Estery w Łobzowie, kopiec babki Kraka otoczony innymi mogiłami na Krzemionkach⁷⁹. Mogło ich być bardzo wiele, nawet setki⁸⁰.



Choć zazwyczaj staram się tego unikać, tym razem jadę samochodem. Z centrum Krakowa do kopca Wandy jest naprawdę daleko, a pogoda mi nie sprzyja. Byłam na kopcu ostatni raz w 2021 roku. Pamiętam, że dało się wtedy wjechać na wąską drogę za kopcem, ułożoną z betonowych płyt i łamiąc zapewne wiele przepisów, zaparkować całkiem blisko. Zdziwiło mnie wtedy to, jak blisko terenu Huty im. Tadeusza Sendzimira (dawniej Lenina) znajduje się kopiec – zaraz obok szerokiej bocznic kolejowej wypełnionej wagonami. Jedna z najstarszych konstrukcji w Krakowie wzniesionych ludzką ręką tkwi wciśnięta między tory kolejowe, tramwajowe (a nawet pętlę!) i drogę szybkiego ruchu. I choć wokół kopca stało kilka drewnianych leżaków, które zostały tam umieszczone jako nagroda dla tych, którym uda się dotrzeć na miejsce, wydawało mi się, że gorzej być nie może. Czas sprawdzić, co się zmieniło w ciągu tych kilku lat.

Jazda przez część Nowej Huty sąsiadującą z kombinatem to w tej chwili gehenna. Trwa budowa trasy s7, która właśnie na terenie tej dzielnicy ma się łączyć z północną obwodnicą Krakowa.

Nowa trasa kieruje mnie na miejsce dziwnym objazdem, który sprawia, że nadkładam dwa kilometry. W końcu jadę w dobrym kierunku, mijam fort Mogiła i pętlę tramwajową. Po prawej stronie zza drzew zaczyna się wyłaniać kopiec, a ja... jadę dalej.

W czasie przebudowy istniejącej tu drogi, w momencie przekształcenia jej w trasę s7, nie przewidziano umożliwienia dostępu do kopca Wandy. Z tego, co udało mi się zobaczyć z okna samochodu, wynika, że do pomnika dotrzeć można jedynie z przystanku tramwajowego. Linia numer 22 jest dość popularna, tramwaje pojawiają się u podnóża kopca Wandy co piętnaście minut. Ktoś, kto chciałby tam dojść lub dojechać rowerem, może mieć poważny problem. Okolice kopca nie są dostępne dla osób na wózkach (w tym dla wózków dziecięcych!). Nie można tam dojechać samochodem, a co dopiero autokarem, który mógłby przywieźć w to miejsce na przykład wycieczkę szkolną albo zagranicznych turystów, dla których tajemniczy grobowiec sprzed wieków mógłby być sporą atrakcją. Skrzyżowanie ulic Ptaszyckiego i Ujastek Mogilski to koszmar każdego pieszego.

Przygnębiona wracam do domu i przekopuję internet w poszukiwaniu informacji. Pasjonaci lokalnej historii wymieniają się tam wskazówkami na temat tego, jak ominąć drogę szybkiego ruchu; gra terenowa obejmuje poszukiwanie niewielkiego tunelu, dzięki któremu można przedostać się na drugą stronę⁸¹. W końcu znajduję artykuł opisujący planowaną ścieżkę rowerową⁸². Jej projekt zakłada, że spacerowicze czy rowerzyści powinni... ominąć wielki węzeł drogowy, nadkładając około trzy i pół kilometra.

Jedna z najbardziej tajemniczych starożytności Krakowa najpierw oddała pole flagowemu projektowi epoki stalinizmu, a teraz zniknęła pod naporem xx-wiecznej koncepcji nowoczesności. Podobnie jak jego matronka, której sprawczość, samodzielność i zaradność złożona została na ołtarzu ojczyzny.